

MATERIAŁY

Jerzy Pośpiech

Materiały do dziejów recepcji Josepha von Eichendorffa. VI

Tym razem materiały o Josephie von Eichendorffie obejmują dwa lata: 1993 i 1994. Są wśród nich publikacje godne wyróżnienia. Ich autorami są zarówno badacze niemieccy, jak i polscy.

Do dużego spopularyzowania zwłaszcza biografii poety przyczyni się zapewne książka Volkmara Steina w wersji dwujęzycznej oraz solidne artykuły Josepha Rulanda (o dziennikach J. v. E.) i Manfreda Lotscha (J. v. E. – romantyczny poeta i pruski urzędnik w Gdańsku). Z polskich opracowań wyróżniam artykuły Andrzeja Lama (*J. v. E. ciągle nieznany*), Gerarda Kozielka (baśni literackie J. v. E.) i Anny Stroki (J. v. E. i Śląsk). Z utworów Horsta Bienka widać, jak ulubionym poetą wśród ludności niemieckiej na Górnym Śląsku przed drugą wojną światową był twórca *Nicponia*.

1993

Wokół pałacu Eichendorffów – to tytuł krótkiej notatki autora podpisującego się kryptonimem „gl” i mówiącej o aktualnej sytuacji ruin pałacu rodziny poety Josepha w Łubowicach („Nowiny Raciborskie” 1993, nr 35, s. 8).

Wygląd ruin się nie zmienił, za to „coraz ładniej wygląda otoczenie dawnej siedziby Eichendorffów”. Zawieszono plansze z opisami, ukazującymi dawny wygląd pałacu. W pięknym, starym parku są nowe alejki i klomb z kwiatami, a „skarpa, skąd rozciąga się niezapomniany widok na dolinę Odry – zyskała taras widokowy z ochraniającą go barierką”. Autor wspomina też o planach odbudo-

wy pałacu i utworzenia w nim izby pamiątkowej oraz ośrodka oświatowo-kulturalnego pod patronatem lokalnej mniejszości niemieckiej.

Jak przystało na czasopismo zatytułowane „Joseph von Eichendorff. Konwersatorium. Zeszyty Edukacji Kulturalnej (Hefte für Kulturbildung)” o poccie z górnosląskich Łubowic napotykaemy artykuły już niemal od początku periodyku. W numerze 2 z 1993 r. Fryderyk Wilhelm Kremser (1930–1995), (redaktor naczelny „Konwersatorium”) opowiedział historię *Opolskiej Gminy Eichendorffa* w latach 1923-1944, a więc z okazji 70. rocznicy jej założenia. Artykuł utrzymany jest w tonie pojednawczym i przyjaznym: „Opieramy się na zasadach demokratycznych tradycji naszej kultury i odżegnujemy się od szowinistycznych poglądów i uprzedzeń” – zapowiadał autor i jednocześnie redaktor (s. 9 i 11).

Redakcja i krąg ludzi skupionych w „Konwersatorium” mają świadomość, że pracują w specyficznych warunkach. „Robimy to, co jest możliwe. W «Konwersatorium» historia i postacie tworzą nową tradycję, która musi być jednoznaczna tak, by nasi współobywatele nie mieli powodów do obaw” (s. 23).

Jest to jedyne towarzystwo – deklaruje Fr. Kremser – które czuje niemiecką kulturę na Śląsku, gdzie rzeczywiście czyta się Eichendorffa oraz organizuje konferencje naukowe na temat Eichendorffa lub Elsnera. Jest jedynym towarzystwem znajdującym się na wyższym poziomie. Oznacza to, że wyszukuje ono sobie w niemieckiej kulturze te wątki, które łączą się z regionem Śląska (s. 23).

Czytamy dalej: „Jesteśmy wspólnotą otwartą nie tylko w sensie duchowym, jesteście nastawieni przyjaźnie do wszystkich ludzi [...] W tym sensie poczucie narodowości musi ustąpić przed humanizmem” (s. 25). Oby tak zawsze było!

Notatkę kończyła informacja, że w dniu 26 XI 1993 r. w Filharmonii Opolskiej odbył się koncert, zatytułowany: Eichendorff – Schubert – Schumann – Brahms.

W kolejnym, trzecim numerze „Konwersatorium” z 1993 r. tenże redaktor naczelny Fr. Kremser zamieścił krótkie „rozmyślenia o Eichendorffie” pt. *Rodzinnie strony* (s. 9-13), czyli „urocza dolina rzeki Opawy”. O poccie i rodzinie napisał:

Jest to kraj, w którym Eichendorffowie znaleźli błogosławione schronienie, kiedy to po wojnie trzydziestoletniej uciekli z Bawarii przed szalejącą tam dżumą. Po przyjęciu ich, zgodnie z pochodzeniem, do stanu szlachty morawskiej, osiedli w Krawarzu. Korzystne koligacje rodzinne z najlepszymi rodami szlachty śląsko-morawskiej pomnożyły posiadłości Eichendorffów, w tym zakątku wciąż trwających stosunków feudalnych (s. 14).

Czytelnikowi przypomniano dramatyczne wypadki, jakie miały miejsce w dobrach „nowych panów na Krawarzu”, tzn. bunt chłopów pańszczyźnianych w majątkach Erdmanna von Eichendorffa, srogo ukaranych za to. Tekst kończy się „cieplą” informacją biograficzną. W dworskim parku w Krawarzu, pewien młody pięknoduch podziwiał przyrodę, wsłuchiwał się w śpiew ptaków, i jego „dusza szeroko rozpięła swe skrzydła”. Tu wyrósł Joseph von Eichendorff na ostatniego rycerza niemieckiego romantyzmu. Tu ułożył niejedną rym. Później wciąż powracał wspomnieniem do owych zamków z młodości, a jego pióro napisze o nich niejedną wiersz, w tym też *Rodzinne strony* (s. 13). Wiersz ten w przekładzie Bolesława Lubosza znalazł się na s. 15.

Dr Kremser prezesował „Konwersatorium” do swojej śmierci w styczniu 1995 r. Potem stowarzyszeniem i redakcją pisma kieruje dr Adolf Kühnemann.

Redakcja „Konwersatorium” w numerze 3. z 1993 r. Opublikowała również, niestety w dużym skrócie, interesujący referat Jana Goczoła, wygłoszony w listopadzie 1992 r. dla członków opolskiego „Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa”. Tytuł brzmiał: *Niemiecka literatura Górnego Śląska w XIX i XX wieku (Od Josepha von Eichendorffa do Horsta Bienka)*, s. 27–37. W tekście tym znalazł się akapit o poecie z Łubowic:

Na tle lichej literatury romantycznej na Śląsku twórczość Eichendorffa, rodowitego Górnoszlązaka, zajmuje wyjątkowe miejsce, choć poeta większość życia spędził poza rodzinnymi stronami. Cytuję: „Wrażenie mniej wartościowej prowincjonalnej literatury jest naznaczone również przez przykład Eichendorffa, który żył poza Śląskiem. Na marginesie – przypadek Eichendorffa (w związku z symboliką, jaką pielęgnuje się na miejscu jego urodzenia, w Łubowicach koło Raciborza) wciąż jeszcze domaga się zwrócenia uwagi na konieczność rozdzielenia, czy też odgraniczenia zewnętrznego od wewnętrznego, twórczego świata poety. W tym względzie jego poezja widziana jest jako heidelberska, włączana do romantyzmu heidelberskiego. Historycy literatury wskazują na to, że „ten przebieg jego rozwoju był jego oryginalną świadomością rozwoju w ogóle – jego pierwotna świadomość natury w pełnym tego słowa sensie, kwiatu, zwierzęcia, nocy, człowieka, wzruszająco barwnego i cicho brzmiącego świata jaki wchłonął w siebie w Łubowicach, wyrosły i ukształtowany dla świata przyrody w stałym wymiarze z boskiej pierwotnej przyczyny istnienia. I w tym była jego świadomość natury świadomością boską, głęboką, trwałą, pierwotną wiarą, która przez całe życie pozostała bezsporną, dziecięcą i ufna¹”.

¹ Zdania ujęte w cytacie pochodzą z książki Arno Lubosa pt. *Geschichte der Literatur Schlesiens*, Bd. 2, München 1967, s. 238.

Ceniony periodyk Uniwersytetu Wrocławskiego, zatytułowany „Zbliżenia Polska – Niemcy” w numerze 3(6) z 1993 r. opublikował ważny, interesujący i świetnie napisany artykuł prof. Andrzeja Lama o *Eichendorffie – poecie ciągle nieznanym* (s. 111–121). W rozprawce tej ważne jest każde zdanie, dlatego zajmie ona wysokie miejsce we współczesnych dziejach recepcji Eichendorffa w Polsce. Już w samym tytule artykułu tkwi zachęta skierowana do polskich czytelników, aby się zainteresowali osobą i twórczością czołowego romantyka niemieckiego, urodzonego na Górnym Śląsku. Powoli i systematycznie tak się rzeczywiście dzieje, jednak dopóki najważniejsze dzieła Eichendorffa nie zostaną u nas udostępnione w polskim przekładzie, poeta nadal będzie słabo znany szerszemu odbiorcy. Większość bowiem publikacji o nim, autorstwa germanistów, ukazuje się w języku niemieckim.

A. Lam ma największe zasługi w popularyzowaniu dzieła Eichendorffa u nas. Jego tekst w „Zbliżeniach” to dobra próba syntetycznego ujęcia biografii i charakterystyki twórczości poety. Nie zabrakło wzmianki o słowiańskich korzeniach jego rodu i o tym, że znał i posługiwał się również językiem polskim, jak powiada uczonego – „w jego śląskiej odmianie”. To prawda, że w latach dziecięcych i młodocianych na co dzień poeta słyszał „język ludowy”, tj. polską gwarę opolską, bowiem zarówno dalsze otoczenie, jak i najbliższe, tzn. służba pałacowa i zatrudnieni w dobrach rodziny robotnicy, mówili przecież śląską polszczyzną. Można jednak przypuszczać, że Eichendorff (i jego starszy brat Wilhelm) posługiwał się również polskim językiem literackim i takiego używał później w rozmowach, w których uczestniczyli np. także Polacy.

W oryginalny sposób A. Lam tłumaczy czytelnikowi unikanie przez Eichendorffa (??) w swojej twórczości literackiej „bezpośredniego wprowadzenia śląskich realiów w postaci np. toponimiki” [...].

Doznania dzieciństwa stały się dla niego symbolami innego, szlachetniejszego życia, rodzinnym archetypem, jak najdalszym od regionalizmu i pretendującym do rangi uniwersalnej, a więc wyrazem trwałej formacji kulturowej i moralnym zobowiązaniem dla Niemiec jako całości” (s. 112).

Czy nauka potrafi dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, kto dokonał wspomnianych zmian i „zacierania” realiów łubowicko-odrzańskich w dziełach Eichendorffa? Czy on sam, czy też inni, np. syn Hermann lub wydawcy? Za to o wielokrotnym powracaniu „świata utraconego” w różnych utworach poety mamy dość dowodów. A. Lam zauważa:

Wznoszący się nad Odrą zamek z wielkim ogrodem i widokiem na okoliczne, pokryte gęstymi lasami wzgórza, na płynące rzeką statki, które zachęcały do żeglugi w nieznaną dal, powraca wielokrotnie w jego poezji jako świat utracony, ale nie

dający się wymazać z pamięci osobistej i godny przechowania w pamięci zbiorowej. Miała temu służyć poetycka sublimacja o wielkiej sile oddziaływania (s. 112).

Uczony umiejętnie wiąże fakty biograficzne z istotnymi wydarzeniami twórczymi Eichendorffa, a umiejscowione są zawsze na tle epoki, romantyzmu niemieckiego i nobilitacji folkloru, zwłaszcza pieśni i bajek. Łatwiej też zrozumieć epizodyczne zbieractwo baśni i podań przez Eichendorffa – studenta. Ważne i celne są uwagi A. Lama na temat twórczości autora *Nicponia*:

Poezja Eichendorffa szybko uwalniała się od sentymentalnej manieri, osiągając właściwą pieśni ludowej czułość i prostotę, tak w sposobie obrazowania, jak w melodyjności brzmienia. Charakterystyczny dla środowiska heidelberskiego zwrot ku dawności, rozbudzenie wyobraźni i idealizacji wypróbowanych cnót były formą protestu przeciw radykalizmowi i brutalności rewolucji francuskiej [...], ale także przeciw ograniczeniu, trywialności i tępcie filistrów (s. 14).

O obszernej powieści *Przecucie i terazniejszość* (*Ahnung und Gegenwart*, 1812) uczony stwierdził:

Jest tu przedstawiony czas oczekiwania, cierpienie wewnętrznych i potrzeby regeneracji duchowej po rozpadzie dawnych wartości, ale także urok rzadkich chwil, kiedy możliwe stają się związki bratnich dusz i zapładniające uczuciowo kontakty z naturą. W narrację wplecione zostały utwory poetyckie, i ten zwyczaj łączenia nastrojowej prozy z liryką okazał się trwałą cechą warsztatu pisarza (s. 114).

A oto krótka charakterystyka arcydzieła nowelistycznego *Z życia nicponia* (dostępnego już w polskim przekładzie):

Bohaterem i zarazem narratorem uczynił pisarz wiejskiego chłopca, syna młynarza, który wyrusza w nieznaną świat mając tylko jedyny kapitał – umiejętność gry na skrzypcach i przepięknego śpiewu. Lekceważony przez otoczenie, ironicznie nazywany w tytule nicponiem, doświadcza w różnych środowiskach niezwykłych przygód, aby przebić się w końcu dzięki swojej naiwnej prostocie i zdolności autentycznego przeżywania świata ku darowanemu przez los szczęściu, co znamienne – w majątku położonym niedaleko Wiednia (s. 115).

W polskiej recepcji Eichendorffa ustalenia profesora A. Lama na temat wykorzystania w noweli różnych konwencji gatunkowych są nowe. Polscy germaniści zaledwie o tym wzmiankowali. A więc uczony dostrzega tu nawiązanie (często parodystycznie) do romansu przygodowego, rycerskiego i zbójckiego, do powieści grozy i niespodzianek (liczne nieporozumienia z punktu widzenia

bohatera, przebieranki i zawikłania akcji, które dopiero w zakończeniu znajdują rozwiązanie; s. 115). Zauważmy, że z tymi odmianami prozy zapoznał się młody Eichendorff jeszcze w domu rodzinnym, a później także na studiach. Konkluzja o sławnej noweli tak brzmi:

Pełna liryzmu, humoru i dobrotliwej ironii nowela nie bez zacięcia satyrycznego przedstawia życie w feudalnych zamkach i pałacach, obyczaje ludowe, trudy i niezwykłości podróży, mizериę artystów na tle wymagowanego Rzymu, humor studenckich wagabundów, mieszając realizm obserwacji z baśniową poetyzacją (s. 115).

W tekście napotkamy więcej takich celnych i odkrywczych sądów autora. Jak podsumowanie brzmią następujące stwierdzenia:

Eichendorff był jak najdalszy od idealizacji zmierzającego świata, pozwalał sobie nawet na uszczypliwość zarówno wobec pustych już form życia i egoizmu stanowego arystokracji, jak wobec powierzchownego i snobistycznego przejmowania nowinek romantycznych, ale widział też możliwość odświeżenia dawnych cnót, prostoty obyczajów i spontanicznej wrażliwości, które w większym stopniu przetrwały wśród ludzi nisko urodzonych niż wśród puszących się swoim dostatkami i pozycją. Był to z pewnością rezultat obcowania z ludem w rodzinnym środowisku, utwierdzony romantyczną wrażliwością na wartości kultury ludowej i przesłonięte mgiełką dawności piękno... (s. 116).

Polski czytelnik z dużym zainteresowaniem zapozna się z uwagami A. Lama dotyczącymi tragedii *Ostatni bohater Malborka* (*Der letzte Held von Marienburg*, 1833), głównie ze względu na polską tematykę. Według uczonego Rominta jest polską księżniczką, innego zdania są niektórzy badacze niemieccy (to księżniczka pruska). Tragedii – bardziej „książkowej” niż scenicznej – autor przypisuje m.in. wymiar alegoryczny. Wymienia też prace translatorskie i rozprawy historycznoliterackie Eichendorffa, lecz nie zostały one skomentowane. W opracowaniach niemieckich pisze się o nich raczej z lekceważeniem i nazywa płodami dziś martwymi.

Chciałoby się w całości przepisać tu trafną ocenę dorobku twórczego Eichendorffa, dokonaną przez profesora A. Lama. Warto ją uważnie przestudować. Autor wyjaśnia w niej, na czym polega istota poezji niemieckiego romantyka, odznaczająca się wielką prostotą, a zarazem rzadkim kunsztem artystycznym. Poezja ta urzeka absolutną muzycznością, nie ma w niej „jednego fałszywego tonu”. Bogata jest paleta uprawianych przez Eichendorffa gatunków lirycznych, mamy tu nawiązania „do pieśni ludowej i szlacheckiej, wędrowniej

i żeglarskiej, krajobrazowej, ojczyźnianej i miłosnej, do hejnału i pieśni myśliwskiej, do żartobliwej piosenki studenckiej i burszowskiej, do serenady, elegii, hymnu i epickiej ballady” (s. 117). A. Lam jest pełen podziwu dla poezji Eichendorffa i ocenia ją w superlatywach:

Dominującą tonacją poezji Eichendorffa jest marzycielska nostalgia, tęsknota do zagrożonych przez przyziemność egzystencji wartości czystych i szlachetnych, podziw dla zmiennej i ciągle tej samej natury, której postrzeganie wiąże człowieka z siłami kosmosu, odnawianie się sił żywotnych i olśnienie chwilą, utwierdzanie się w nadziei mimo wszystko i zachęta wobec innych, aby wyrwali się z gnuśności. Często jednak dochodzi też do głosu rozdarcie wewnętrzne, świadomość zmierzchu i pustki, przemijania i obecności w naturze sił budzących niepokój, lęk i grozę. Znaki natury nie są dla człowieka od razu czytelne, domagają się klucza, czarodziejskiej różdżki, która otwiera do nich dostęp. Zawiera się w tych znakach zarówno sens pradawnych legend, jak obietnica przyszłości, będąca ostrzeżeniem przed kultem przeżytych form. Jest to więc skala bardzo szeroka i daleka od jednoznaczności, a życie zgodne z naturą staje się nie tylko naśladowaniem śpiewu słowika czy skowronka, ale aktem po ludzku heroicznym, który trzeba z trudem wypracować. Nawet gdy, wydawałoby się, nic nie zdradza tego wysiłku na powierzchni, wrażliwe ucho zawsze, także w chwilach lirycznego uniesienia, usłyszy głos: „pomimo wszystko”. Pogodna religijność Eichendorffa była pomocna w neutralizacji narastającego lęku, służyła obronie przed nieobliczalnymi porywami namiętności, które łatwo mogą prowadzić do rozpacy, nihilizmu i rezygnacji (s. 118).

W tekście mowa jest też o dotychczasowej, wiejskiej znajomości dorobku pisarskiego Eichendorffa w Polsce. Brak nam dobrych tłumaczeń. W artykule znalazły się nadto uwagi bezpośrednio dotyczące spraw polskich.

Zapewne Eichendorff patrzył na dzieje Zakonu krzyżowego inaczej niż historycy polscy, krytycznie oceniał entuzjazm *Polenlieder* po powstaniu listopadowym jako budzący nadmierną nienawiść do Rosji, ale wydobywanie tych wątków jako naczelnych oznaczało po obu stronach zwichnięcie proporcji w ocenie tego, co w tej poezji jest ważne i ujmujące nie tylko dla Niemców, ale również dla Polaków, nie mówiąc już o czytelnikach czujących się Ślązakami, dla których tak ostro zarysowany wybór jest nie do przyjęcia (s. 119).

Wątek śląski znalazł następujące rozwinięcie:

Spory o stosunek Eichendorffa do śląskiej ojczyzny też przybierały czasem małostkowy charakter, czy to przez regionalistyczne wyolbrzymienie w obcym po-

ecie ducha nacjonalistycznym, czy przez przywiązywanie zbyt dużej wagi do późnych wyzwaniał poety w rodzaju: „Górny Śląsk stał mi się bardziej obcy niż jakakolwiek inna prowincja” (z listu do Theodora von Schön, 1856), bo można je wytłumaczyć bolesnością wspomnień i ruiną młodzieńczych ideałów (s. 119).

Optymistycznym akcentem kończy się ważny artykuł A. Lama:

Obecnie, jak się wydaje, są wszelkie dane po temu, aby poezja Eichendorffa za-
brzmiała w Polsce wyraźniej i pełniej, na miarę zawartej w niej siły wzruszenia,
i aby stała się pomostem ponad wszelkimi podziałami, bo przecież każdy ma swój
ogród, który chce czasem przemówić:

Ty wiesz, tam w drzew koronach
Drzemie przedziwny dreszcz,
I nocą, niby w marzeniach
Zaczyna ten ogród swój śpiew (s. 119).

I nic nie stoi na przeszkodzie, aby oczekiwania te spełniły się u nas. Wypada przypomnieć, że w dużym stopniu realizuje owe postulaty przede wszystkim sam uczoney, wybitny znawca, tłumacz i wydawca dzieł Eichendorffa.

Do tekstu dołączono pięć wierszy w przekładzie A. Lama (*Noc, Pożegnanie, Nostalgia, Ojczyzna, W Gdańsku 1842, Starość*).

*

O swoim *Spotkaniu z Eichendorffem* podzielił się z czytelnikami poznańskiego czasopisma „W Drodze” Roman Bąk (rb), 1993, nr 11, s. 50-53. I jego, jak A. Lama, urzekła poezja niemieckiego romantyka, z którą zetknął się właściwie bardzo niedawno:

Przebywając [...] w Prudniku na Śląsku Opolskim – wyznaje – przechadzając się wśród łagodnych, lesistych okolicznych wzniesień, natknąłem się na kamienny, poświęcony pamięci poety, obelisk [...] Pod pomnik ów zaszedłem wracając okreśną nieco drogą z klasztoru franciszkanów „w lesie”, w którym to w latach pięćdziesiątych więziony był kardynał Stefan Wyszyński ... (s. 151).

W króciutkiej notce wyakcentowano następującą informację o Eichendorffie: „Wychowany w mieszanym środowisku śląskiego pogranicza znał język polski, jako utrakwista (dwujęzyczny) dość dobrze”. Uważany za eksperta od spraw polskich, w tym i wyznaniowych, propagujący nauczanie dzieci i młodzieży w języku ojczystym, Eichendorff – sprzeciwiając się germanizacji ludności polskiej – wystąpił w 1844 roku ze służby państwowej.

Bliskość poezji Eichendorffa, „jednego z najznamienitszych poetów niemieckiego romantyzmu” sprawiła, że R. Bąk, pomimo „szkolnej” znajomości niemieckiego ośmielił się dołączyć do notki pięć własnych „prób” przekładów wierszy: *Czuwający* (fragment), *Na obczyźnie*, *Dzwony śmierci*, *Modlitwa*, *Powracający*. 2.

*

A teraz miła i ważna informacja. W 1993 r. Stiftung Kulturwerk Schlesien w Würzburgu wydało drukiem w dwujęzycznej wersji książkę Volkmar Steina pt. *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, ins polnisch übersetzt von Ewa Pietrzak, z ilustracjami Mariusa Schlesiony, 19 s.

Dzięki łatwemu dostępowi publikacji w Polsce stała się ona ważnym wydarzeniem w historii recepcji Josepha von Eichendorffa. Jest to pierwsza i tak obszerna u nas biografia poety, w której znalazło się wiele wiadomości o jego twórczości. Zawarta tu spora porcja rzeczowych wiadomości zadowoli każdego polskiego miłośnika dzieł znakomitego romantyka z Łubowic, poza tym książka została napisana sympatycznym i klarownym językiem, i poprawnie przetłumaczona na język polski. Przydałoby się na naszym rynku księgarskim więcej takich rzetelnych popularnonaukowych opracowań o Eichendorffie. Jego życiorys został napisany według chronologii, ale przeplatają go fakty historyczne i uwagi o ważniejszych utworach literackich. Ładnie brzmią tytuły wewnątrztekstowe, np. *Pod złą gwiazdą*, *Stary ród*, *Szczęśliwy dzień*, *Piękna sztuka rozrzutności*, *Wkracza historia*, *Pierwsze kroki ku własnemu pisarstwu*, *Przeżycie poezji romantycznej*, *Utracona ojczyzna*, *Napady patriotyzmu*, *Polityczna zła gwiazda: Eichendorffa przekonania „nie w porę”*, *Sztuka Eichendorffa...*

Aby zachęcić czytelnika do sięgnięcia po utwory poety V. Stein przypomina, że obok J. W. Goethego jest Eichendorff pisarzem, którego twórczość jest najchętniej opracowywana muzycznie. Powszechnie czytana jest przepiękna nowela *Z życia nicponia*. „Żaden inny poeta romantyczny nie jest w pamięci współczesnych tak żywy jak on”. Myślę, że dotyczy to głównie starszych pokoleń Niemców, dla których liryki Eichendorffa były obowiązkową lekturą szkolną. Osobowość tego romantyka czyni go jednym z najsympatyczniejszych poetów niemieckich. Za życia nie dbał o rozgłos, choć arystokrata był „prostym”, „ciepłym” i „wręcz nieśmiałym” człowiekiem (Stein, s. 9).

W książce jest wystarczająco dużo faktów biograficznych. Przy omawianiu genealogii Eichendorffów autor nie omieszczał poinformować o słowiańskich korzeniach rodu i o całkiem poprawnej znajomości przez Josepha i brata Wilhelma języka polskiego (a także gwary opolskiej). Nie wykluczone – zauważmy – że nawet rodzice potrafili się „po śląsku” porozumiewać ze służbą domową.

Przecież niemal całe otoczenie, jak i mieszkańcy Łubowic byli Polakami, przeważnie też tzw. utrakwistami. Prawość, dobroć i szlachetność Eichendorffów sprawiły, że codzienne współżycie arystokratycznej rodziny z łubowiczaniem na pewno układało się dobrze. Wszystko się jednak musiało zmienić, gdy zadłużone posiadłości ziemskie rodziców zaczęto sprzedawać, a w końcu nastąpiło bankructwo.

W książce V. Steina nie dostrzegam spraw kontrowersyjnych. Na tle dramatycznej sytuacji politycznej i wojennej Prus zrozumiałe wydają się nawet „napady patriotyczne” u młodego Eichendorffa i jego udział w wojnie antynapoleońskiej. Wartościowe dla polskiego czytelnika są rozdziałki poświęcone niektórym utworom poety, zwłaszcza liryce, powieści *Przecucie i terazniejszość* oraz noweli *Z życia nicponia*. Pisząc o warsztacie literackim Stein próbował odpowiedzieć na pytanie, „co czyni poezję Josepha von Eichendorffa wielką”. Otrzymałmy lapidarną odpowiedź:

[Jej prostota] Ale ta nie oznacza ograniczoności. W ubiegłym wieku sądzono, iż wyraża się pozytywną i słuszną opinię o Eichendorffie, gdy nazywa się go „naturą śpiewającego ptaka”, gdy określa się go jako człowieka naiwnego. Dziś wiemy, że to nieprawda. Eichendorff wywalczył sobie swoją prostotę jako wyzwolenie [...] Nowsze badania widzą w Eichendorffie autora „bawiącego się językiem”. Określenie to mija się zapewne z głębokim przekonaniem religijnym, z jakiego wypłynęło jego pisarstwo, słusznie natomiast ujmuje fakt, iż Eichendorff wcale nie obchodził się z językiem naiwnie, lecz wysoce świadomie i kunsztownie [...] Człowiek, którego przedstawia Eichendorff i któremu oddaje głos, ulega pokusom – nie tylko wygody, lecz także tego, co niebezpieczne, zgubne. Grozi mu, że zostanie oślepiiony blaskiem piękna, czarem namiętności, że zatraci samego siebie, „zwaruje”. To podwójne niebezpieczeństwo przedstawia wiersz *Die zwei Gesellen (Dwaj towarzysze)*. Pomocą w tym niebezpieczeństwie jest, jak to widzimy w noweli *Das Marmorbild*, zbawcze słowo prawdziwego poety, ale przede wszystkim zwrócenie się ku Bogu (s. 69).

Warto też uważnie przeczytać uwagi Steina, dotyczące charakterystycznych i znaczących cech twórczości Eichendorffa. Od s. 81 do 119 książkę wypełniają w dwujęzycznej wersji teksty 19 wierszy (wraz z *Czarodziejską różdżką* na okładce). Renata Schumann dobrze zna język polski i jako poetka wie, co to znaczy tworzyć poezję. We wprowadzeniu do przekładów napisała:

Wiadomo, że tłumaczenie wierszy jest prawie niemożliwe: ich aura jest zbyt delikatna, ich korzenie zbyt głęboko tkwią w języku. Przedłożoną próbę przełożenia wierszy Eichendorffa na język polski chciałam przede wszystkim młodemu Ślązakowi, który utracił język niemiecki, utorować drogę do zrozumienia twórczości

największego poety Górnego Śląska. Musiałam przy tym zrezygnować z niejednej piękności tekstu, ale starałam się oddać mimo tego nie tylko sens i czar liryki Eichendorffa, ale wsłuchiwałam się w melodię zwrotek. Polski tekst ma wspierać zrozumienie niemieckiego oryginału, ale nie zastąpić go (s. 83).

I tak się chyba stało. Dziś rozporządzamy już kilkoma różnymi polskimi przekładami wierszy Eichendorffa, m.in. genialnym czterowierszem *Wünschelrute* (*Czarodziejska różdżka*), „jednym z największych osiągnięć Eichendorffa” (ks. J. Szymik). Lekturę książki V. Steina uprzyjemniają ładne ilustracje Mariusza Schlesiony.

*

Na trop Eichendorffa naprowadził mnie już sam tytuł artykułu Izabeli Su-rynt pt. *Zur Geschichte und Entstehung des Typus der „femme fatale in der deutschen Literatur um die Jahrhundertwende*, w którym germanistka charakteryzuje i interpretuje „bardzo dyskusyjny typ bohaterki literackich – «kobieta fatalna»”. Jest tu też odniesienie do przykładów wziętych z literatury romantycznej, są również powiązania z „Alegorią: – Kobieta – Świat”. Z literatury niemieckiej przywołana została nowela *Marmorbild* (*Posąg z marmuru*), w której wyraźny wydźwięk znalazła alegoria „kobieta – świat”. Uczona przypomniała, że demoniczne postaci kobiece tu ukazane wywodzą się z antyku i ze średniowiecza. Bohaterka otrzymała atrybuty Wenus i Diany, ale również biblijnej Ewy. Tak skonstruowana postać posiada wszystkie cechy demoniczne kobiety. Wabi ona mężczyznę dzięki swej uwodzicielskiej urodzie. Mężczyznę ratuje przed katastrofą stara pobożna pieśń i modlitwa. Ratunek przynosi mu chrześcijaństwo. Tylko ono może zwyciężyć piękną damę i zniweczyć jej czarodziejskie sztuczki. W noweli pozytywną postacią jest Bianka, „biała”, idealna kobieta epoki klasycznej i romantyzmu („Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia Germańska” 1993, I., s. 65–76, zwł. s. 69).

W tym samym zeszycie naukowym znajduje się artykuł Martina Grimberga, zatytułowany *Es ist als ob die Erde ein großes Grab wäre ... Sprach und bewußtseinsgeschichtliche Aspekte der Naturveränderung im. 19. Jahrhundert* (s. 25-45). Autor sięga tu kilka razy do utworów m.in. Eichendorffa: *Aus dem Leben eines Taugenichts* (*Z życia nicponia*) i do liryku *Mondnacht* (*Noc księżycowa*). Czarowny wers z tego wiersza posłużył Grimbergowi do sparafrazowania tytułu artykułu. Teksty poety służą tu jako ilustracja „uduchowionej natury”.

Do znanej, nie tylko na Śląsku, *Podróży w krainę dzieciństwa* (*Reise in die Kindheit*) Horsta Bienka (1930-1990), pisarza niemieckiego urodzonego w Gliwicach, weszło trochę reminiscencji związanych z Łubowicami i z Eichendorffem. Przecież nie mogło być inaczej, zarówno ów poeta romantyczny, jak

i Łubowice, gniazdo rodowe Eichendorffów, to „krajna dzieciństwa”, niebardzo odległa od Gliwic, celu podróży Bienka do Polski. Wspomnienia utrwalone w *Podróży* powstały po drugim pobycie pisarza u nas w 1988 r. Strony rodzinne odwiedzał – jak wyznał – „zdenerwowany”, serce „podskakiwało” mu do gardła z podniecenia, nie mógł się napatrzeć do syta utraconych stron. Można uczucia te zrozumieć zwłaszcza w kontekście nostalgii i tęsknoty Josepha von Eichendorffa do jego „utraconych” Łubowic. Ale, jak czytamy w *Posłowiu*, każdy, stając się dorosłym, zostaje „wypędzony” z krainy dzieciństwa. „Nigdy nie można jej jednak całkiem utracić. Żyje ona bowiem we wspomnieniach, a jej dziedzictwem jest mowa ojczysta” (s. 355). W jakim celu udał się H. Bienek do Łubowic?:

Chcę pojechać do Łubowic, do Eichendorffa, teraz, kiedy zdjęcia do filmu są już zakończone [...] Wiem, że stary zamek w Łubowicach spłonął w marcu 1945 roku, podobno została tylko ruina. Mimo to chciałbym jednak obejrzeć ten tak często opiewany przez Eichendorffa krajobraz, dowiedzieć się czegoś o genius loci, nawet po tak długim czasie. Chcę zobaczyć błękitne Beskidy, które młody Eichendorff oglądał z okien pałacu, łąki i polne drogi, którymi chodził, berberysy i głóg, których kwiaty już on oglądał, srebrzystą Odrę w popołudniowym świetle, gdy otula ją podnosząca się mgła wieczornego zmierzchu (s. 333).

A więc pisarz w 1988 r. pragnie w Łubowicach przeżywać to, co ongiś w dzieciństwie i młodości tak intensywnie przeżywał także poeta romantyczny i utrwalił w cudownych lirykach.

„Ktoś odszedł stąd, odszedł w świat, aż do Halle, Wrocławia, Królewca, aż do Wiednia i Rzymu, i dalej w nieskończoną dal, tam gdzie jest ojczyzna Tauge-nichts i tam gdzie nie ma jego ojczyzny, bo w nim jest ciągła tęsknota za czymś innym, czego nie potrafi nazwać” (s. 333).

Do wspomnień H. Bienka wdarły się potem lata drugiej wojny światowej, refleksje o Auschwitz..., o ucieczce...

Dzieła Eichendorffa miałem w podwójnych, w potrójnych egzemplarzach, z pół tuzina wydań [...] Na Górnym Śląsku niemal każde gospodarstwo domowe miało elementarz Eichendorffa, który był tam czczony jako największy poeta ojczyzniany. Wiele wierszy znałem na pamięć. Czasem nie wiedziałem nawet, że niektóre z nich są Eichendorffa. Funkcjonowały one u nas – podobnie jak *Loreley* Heinego – jako pieśni ludowe (s. 335).

H. Bienek ani trochę nie przesadził, gdy stwierdził, że dzieła, zwłaszcza wiersze, Eichendorffa znajdowały się w każdym domu na Górnym Śląsku.

A działa się tak nie tylko dlatego, że wiersze i *Nicpoń* stale były wtedy dostępne w księgarniach, lecz i z tego powodu, że utwory te należały do najbardziej ulubionych lektur Górnoślązaków. Z różnych świadectw wiemy, że liryki i pieśni Eichendorffa recytowali i śpiewali z pamięci młodzi i dorośli.

Powróćmy do wspomnień H. Bienka. Przy pomocy „starej kobiety pracującej w ogrodzie” pisarz dotarł wreszcie do Łubowic.

Stoimy najpierw przed fragmentem lasu. Jest to stary park, z którego po zakończeniu wojny wycięto drzewa i który później zarósł dziką roślinnością, i niemalże musimy przedzierać się przez gęstwinę. Są tam przede wszystkim brzozy i młode kłony, w liściach których drży światło. Ruina schowana jest głęboko w lesie (s. 337).

Powieściopisarzowi, jak wspomnianym wcześniej polskim dziennikarzom, ukazał się smutny widok:

„[...] Ruina schowana jest głęboko w lesie. I nagle z zieleni wyłaniają się stare mury, zwietrzałe ściany z cegieł, niezbyt wysokie, z odrapanym tynkiem, i tylko gdzieś tam piękny romański łuk, fragment kopuły, resztką łuku bramy pozwala przeczuwać dawną świetność. Dalej z tyłu wznosi się nawet dwupiętrowy mur, z pustymi oczodołami okien, w szczelinach rozpleniły się krzewy, pnącza jeżyn, dziki jaśmin [...] Na podstawie fragmentów muru można się jedynie domyślać pierwotnej architektury zamku. Po pożarze plądrowano, chłopci z okolicy zabierali stąd cegły, żeby naprawić swoje domy. Aleja zamkowa całkowicie zarosła. To nie jest melancholijny obraz stawania się i przemijania, nie jest to ponadczasowa aura upadku ani malownicza romantyka ruin, lecz brutalne zniszczenie przez człowieka. Zdziwiająca, tutaj czuje się jeszcze wojnę [...]” (s. 337-338).

W drodze powrotnej Bienkowi przypominały się niektóre strofy pięknego liryku Eichendorffa, zatytułowanego *Do mojego brata (An meinen Bruder)*:

Wspominasz czasem ten ogród
Zamek nad lasu grzywą,
Tęskny wiosenny powrót,
Marzenia nutę tkliwą?
Zamek teraz spowija
Wieczornej zorzy promień,
Jakby tam marzeń lilia
Uśpiła grajka skronie.
I szumi las w otchłani,
Pośród samotności łez,
I ciągle jeszcze mamy

Z czasu młodości szum drzew.

(tłum. Maria Podlasek-Ziegler?)

Trudno w to uwierzyć: w księgarni w Raciborzu pisarz znajduje stare niemieckie wydanie wierszy Eichendorffa! W środku jest jeszcze pieczęć biblioteki miejskiej w Gliwicach z orłem. „Kupuję tę książkę za pięćdziesiąt złotych. Może kiedyś należała ona do mojej biblioteki, składającej się ze skradzionych [!] książek” (s. 339-340).

Konfesyjne uwagi H. Bienka po powrocie do Niemiec z krainy dzieciństwa przypominają przeżycia i niektóre autobiograficzne wiersze Eichendorffa.

*

Zasłużona germanistka wrocławska prof. Anna Stroka, znana głównie z publikacji traktujących o starych dziejach literatury niemieckiej, w tomie pt. *Im Dialog mit der interkulturellen Germanistik* (hrsg. V. H.-Ch. Graf von Nayhauss und K. A. Kuczyński, Wrocław 1993, s. 205-213) zamieściła szkic *Joseph von Eichendorff und Schlesien (J. v. E. i Śląsk)*. Uwzględniła w nim szereg istotnych zagadnień mówiących o relacjach twórcy *Nicponia* ze swoją śląską ojczyzną. Przypomniała już na wstępie znane powiedzenie J. W. Goethego „Kto naprawdę chce poznać poetę, musi wpieryw poznać jego strony rodzinne”. Posłużył się nim również Eichendorff w powieści *Dichter und ihre Gesellen (Poeci i ich towarzysze, 1834)*.

Zdaniem A. Stroki centralnym tematem poezji niemieckiego romantyka z Łubowic były strony rodzinne (Heimat) i ich utrata. Był to jego osobisty dramat życia, ponieważ utraty tej nigdy nie przebolewał.

O osobistym nieszczęściu w postaci „ukrytego portretu własnego” mówi Eichendorff w noweli *Viel Lärmen um Nichts (Wiele hałasu o nic, 1832)*. Przybliżając fakty z biografii poety uczona napomknęła o jego niezwykle szczęśliwym dzieciństwie i latach młodości w rodzinnych Łubowicach. Były to prawdziwe „złote czasy”. Mało interesowały go aktualne problemy polityczne i społeczne. Podobnie – czytamy – zachowywała się szlachta. Żyła w izolacji, zamknięta w swoich pałacach i wygodnych domach, „otoczonych stodołami, stajniami i budynkami gospodarczymi”. Bliskie kontakty szlachty z „pospolitym ludem” stały się przedmiotem żartów ze strony dworskiego towarzystwa. A. Stroka uważa, że Łubowice wyglądały tak, jakby były wyjątkiem, gdy idzie o zabudowania i styl życia. Pałac był okazałym budynkiem, dla którego rozszerzenia i wyposażenia wewnątrz Adolf von Eichendorff nie szczędził wydatków. Do rodziny należały ponadto dobra w Krawarzu, położonego w państwie austriackim.

Rodzice Eichendorffa – pisze A. Stroka – byli wolni od dumy i pychy stanowej. Z dzienników młodego Josepha widać, że rodzina miała dobre stosunki ze

służbą pałacową i z chłopami na wsi. Obydwaj bracia, Joseph i Wilhelm, byli w bliskich kontaktach z ludnością wiejską, składającą się z Niemców, Morawian i przede wszystkim Polaków. Stwierdzenia te autorka poparła świadectwami Augusta Scholtisa (1901-1969, pow. autobiogr. *Ein Herr aus Bolatitz*, 1959), J. G. Schummla (*Reise durch Schlesien*, 1791) i C. Grünhagena (1892).

„Eichendorff – konkluduje uczona – rósł więc w kraju wielojęzycznym” (dowodem m.in. polska metryka ślubu rodziców, 1784). Znajomość języka polskiego, a może i morawskiego, umożliwiła poecie, wtedy jeszcze studentowi, zapisywanie z ust informatorów górnośląskich bajek (wydanych dopiero w 1970 r., w polskim przekładzie R. Kincela w 1991 r.). A. Stroka zachęca folklorystów, aby „naukowo zbadać” spisane bajki i ich związki ze słowiańskimi zasobami ustnego folkloru.

Na temat wątków i motywów śląskich w poezji Eichendorffa autorka wyraża pogląd, lansowany również przez niektórych polskich badaczy, że nie ma ich wiele, choć poeta całe życie tęsknił do „utraconej młodości”. „Wciąż w swej liryce i prozie wracał do motywów posągów z marmuru, do źródeł, ogrodów i leśnych wzgórz”.

W artykule są informacje na temat górnośląskiego folkloru, obyczajów i obrzędów, które młody Joseph odnotował w swoich dzienniczkach oraz przywoływał w późniejszej twórczości prozaicznej (*Ahnung und Gegenwart, Memoir – Fragmenten, Erlebtes*). Szczegółowiej została scharakteryzowana braterska przyjaźń Josepha i Wilhelma oraz liryki o niej mówiące. W oparciu o bogatą faktografię A. Stroka stwierdziła, że wszystkie te „świadectwa, wiersze, listy” itp. dowodzą jak bliskie były związki Eichendorffów ze Śląskiem. Nie są one rezultatem fantazji romantycznej, ani spekulacji estetycznych, lecz „przeżytej rzeczywistości”.

*

Joseph Ruland w artykule *Josephs von Eichendorffs Tagebücher* zajął się szczegółową analizą i charakterystyką dzienników, pisanych przez młodego Józefa barona von Eichendorffa w latach 1798-1815 (z przerwami). Tekst swój opatrzył podtytułem: Obserwacje i notatki, a więc skromnie („Acta Universitatis Wratislaviensis”. No 1436. „Germanica Wratislaviensia” XCIX. Wrocław 1993, s. 225-234).

Artykuł zaczyna się informacją o starszym synu poety Hermannie, żyjącym w latach 1882-1900 w Bonn, wydawcy drugiej edycji dzieł swego ojca, oraz glossą, że również w Bonn lubił zatrzymywać się i pracować wrocławski uczyony – Gerard Koziłek, wybitny znawca m.in. niemieckiego romantyzmu, autor kilku prac także o Eichendorffie. J. Ruland wyszukał szereg wspólnych dla poety

z Łubowic i germanisty z Uniwersytetu Wrocławskiego faktów i zainteresowań, to m.in. twórczość Zachariasza Wernera (1768-1823). Dla Eichendorffa – w jego rozprawie *Geschichte der poetischen Literatur Deutschlands* – niemiecki dramatopisarz był twórcą, który „romantyzm przeżył serio i konsekwentnie”, zaś dla G. Koziełka, autora ważnej monografii o nim, „pierwszym i najprawdziwszym przyjacielem Polaków i rzecznikiem ich politycznej wolności i autonomii”.

Niebanalne są „obserwacje” Rulanda o dziennikach Eichendorffa, zauważa on, że dotyczą przeróżnych faktów, spraw, wydarzeń, ludzi, przyrody oraz – rzadziej – osobistych przeżyć młodego autora. Poeta pisał je wyłącznie dla siebie („Pro Memoria”), nie myślał o ich druku. J. Ruland wyraża pogląd, że Eichendorff nie widział potrzeby (i obowiązku) konfesyjnych zapisów w tego typu małoważnych notatkach, inaczej niż np. Friedrich Hebbel, w którego dzienniku występuje „permanentna powódź” myśli, wypowiedzi i opinii.

I dalsze „notatki” Rulanda: Zapiski Eichendorffa po obejrzeniu spektakli teatralnych odgrywały ważną rolę. Po wrocławskim *Don Carlosie* F. Schillera odnotował wrażenia własne, ale więcej miejsca poświęcił aktorom i ich rolom. Teatr dla Eichendorffa był również miejscem spotkań z ludźmi, rozmów i „uczenia się ludzi”, i co warto sobie uświadomić, godzinami zapominania uczucia głodu (!), którego często wtedy doświadczali obydwaj bracia.

W dziennikach znajdujemy też trochę zapisów na temat przygód i przeżyć miłosnych. Ale młodzieniec potrafił być w tych sprawach dyskretny. Uznał np., że miłość do „K” w czasach heidelberskich powinna pozostać wyłącznie jego tajemnicą. Nawet bratu Wilhelmowi nie zwierzał się z niej. Ballada *Das Zerbrochene Ringlein* prawdopodobnie powstała w Heidelbergu w r. 1808 i dotyczyła nieszczęśliwego uczucia do pięknej „K” (Kasi Förster). W pięknym mieście nad Neckarem poeta oddawał się też wraz z kolegami „ucieczkom duchowym”, śpiewał pieśni, w tym polskie. Bodaj wtedy narodził się zamiar zapisywania folkloru górnośląskiego w rodzinnych stronach. Pobyty w Halle i Heidelbergu Eichendorff opisał potem w szkicu *Erlebtes* (1846).

Tacy ludzie, jak Görres czy von Loeben, i inni, odegrali w życiu studenta z Łubowic znaczącą rolę. Wykłady Görresa komplementował słowami „Boskie kolegium. Liczne audytorium”, „są nie do wiary” itp. „Jeśli Bóg w naszych czasach daje jeszcze dary profetyczne, to profetą był na pewno Görres”.

Z entuzjazmem pisał Eichendorff o romantyzmie w jego początkowej fazie; było to – stwierdzał – „tchnienie wiosny”, cały rozdział XII drugiej księgi *Ahnung und Gegenwart* również poświęcił romantyzmowi. Tu drwiąco wyraził się o Ottonie von Loeben, choć początkowo go uwielbiał. Niemiecki badacz zapytywał w artykule, jaki cel postawił sobie autor *Erlebtes*, mógł korzystać z wielkich przykładów, a znać musiał np. słynne *Confessiones* św. Augustyna.

Niemaló korzystał z filozofii francuskiej oraz z „wiasunów powrotu do natury”. Ważniejsza niż J. L. Tiecka powieść o artyście pt. *Franz Sternbalds Wanderungen* (1843) była zapewne dla Eichendorffa „historia rozwoju osobowości poety” – powieść J. W. Goethego *Z mojego życia. Zmyslenie i prawda* (1811-1833, cz. 1-4), nazwana „życiowym rachunkiem”. Romantyk z Łubowic znał wiele dzieł Goethego, w Lauchstädt poznał poetę osobiście. W szkicu *Der Adel und die Revolution* autor nikomu nie wystawił „rachunku za życie”, „chcę opisać czasy moje” – wyznał przecież Eichendorff.

J. Ruland zwrócił uwagę na zdarzenia, które poza dzienniczkami nigdzie w twórczości się nie znalazły, np. opisy pojedynków, morderstw (żołnierz udużony, obity różgami, młodzieniec zabity przez żołnierza we Wrocławiu, grupa głodnych uczniów ucieka z konwiktu do miasta ...).

W szkicu *Deutsches Adelsleben am Schlusse des 18. Jahrhunderts* Eichendorff chyba bez zamierzonej ironii pisze o życiu biedniejszej szlachty, nazywając ją „produktami natury”. W dzienniczkach są wzmianki o studenckich „popijawkach”, o rubasznym stylu życia i „grubej mowie” studiujących, o maskaradach, balach, teatrach, odwiedzinach w miasteczkach, urodzinach, polowaniach „na wszystko” w Łubowicach (na wiosnę witano skowronka, a jesienią polowano na niego).

Nie zabrakło uwag o wspaniałej wycieczce w góry Harcu i na Brocken (1805) oraz corocznych wakacjach w rodzinnym pałacu. W innej tonacji utrzymane są notatki o zbliżającej się wojnie w 1806 r. Romantyczne wrażenia – piękne poranki, dźwięki rogu myśliwskiego – mieszają się z hukami armat. Nowe przeżycia towarzyszą pocięciu do Heidelbergu (1807/1808); zmienia się jego „sposób myślenia” i stosunek do religii. W 1811 r. – notuje krótko – w Wiedniu rozmowy z F. Schleglem, Dorotheą Schlegel i von Loebenem, a w 1813 – Eichendorff jako ochotnik w Korpusie Lützowa we Wrocławiu, ale – ponoć – nie z powodów głęboko patriotycznych. Dopiero w liście do Philippa Veita (1815) wyzna, że miał powtórną „napad patriotyzmu”. Tekst J. Rulanda kończy się krótkim podsumowaniem. Pojawia się tu znowu uwaga, że dzienniczki nie były przeznaczone do druku. Są w nich: żart, ironia, uwagi krytyczne „wspomagane realistycznym językiem”. Pozwoliło to na dystans i „quasi-obiiektywizm”, jest tu – niestety – „deficyt” konfesji, wyznań o własnym wnętrzu jak na lekarstwo.

1994

Chyba za dużo obiecuje podtytuł „rozmyślenia o Eichendorffie” dodany do wspomnień Fryderyka W. Kremsera pt. *O wesołym wędrowniku* („Konwersatorium...” Opole 1994, nr 45, styczeń-czerwiec, s. 11-29, wersja dwujęzyczna). Tytuł od razu kojarzy się nam z cyklem *Pieśni wędrownych* (*Wanderlieder*)

Eichendorffa, a także z nowelą *Z życia nicponia* i jego bohaterem, wiejskim chłopcem, synem młynarza, wiecznym wędrownikiem i beztróskim marzycielem. W. Kremser przywołuje wspomnienia z pięknej wędrowki „czteroklasistów”, odbytej ongiś na ziemi śląskiej i wiodącej przez Prudnik do Kopy Biskupiej. Przewodnikiem grupy był nauczyciel prudnickiej szkoły Alfons Nowak, dla którego – jak czytamy – Eichendorff był „tarczą i mieczem”. Uczniowie śpiewali z pamięci pieśń *Wesoły wędrownik* (*Der frohe Wandersmann*), napisaną przez młodego studenta i poetę po pierwszej wędrowce przez góry Harcu.

Nauczyciel prowadził podopiecznych na wierzchołek Kobylicy do obelisku granitowego, tj. do pomnika Eichendorffa; była to dobra okazja, aby zanucić kolejną pieśń *O Täler weit, o Höhen...* (*Wąwozy i kotliny...*). „Stojąc pod pomnikiem, z wysoka patrzy na nas odlana w brązie twarz poety, a niżej gotyckie litery, które ułożyły się w nazwisko Eichendorff. Na odwrotnej stronie pomnika znajdujemy wyrytą w kamieniu, dopiero co wykonaną przez nas pieśń” (s. 15). A. Kremser wyjaśnił czytelnikowi: „Pan Nowak był dawniej nauczycielem prudnickiej młodzieży, on to zainicjował budowę w Prudnickim Lesie pomnika Eichendorffa. Alfons Nowak, późniejszy profesor wrocławskiego uniwersytetu, był znakomitym badaczem śląskich stron rodzinnych i propagatorem ich piękna, dziejów i wędrownictwa. Uczczenie Eichendorffa poprzez wzniesienie mu w tym uroczysku granitowego pomnika, podobnego do „leśnego oka”, było wspaniałym czynem” (s. 17). Spoglądając na Pradziada przewodnik wypowiedział słynne zdanie (dziś maksyma i niemal przysłowie): „Kto poznać chce poetę naprawdę, najpierw musi znać jego strony ojczyste...”, po czym wyrecytował wiersz Eichendorffa *O du stille Zeit* (*Błogości czas...*, tłum. W. Kremsera, s. 18-19). W zakończeniu autor wyraził przekonanie, że poznawanie tego cudownego, śląskiego świata natury ułatwi zrozumieć „ostatniego rycerza romantyzmu niemieckiego”.

Na s. 66-71 redakcja „Konserwatorium” przedrukowała wraz z nutami trzy dobrze znane liryki Eichendorffa: *Abschied* (*Pożegnanie*, przekł. S. Napierskiego), *Der frohe Wandersmann* (*Wesoły wędrownik*, tłum. W. Kędzierskiej) i *O du stille Zeit* (*Błogości czas*, przekł. F. Kremsera).

Tenże autor w numerze 6 „Konwersatorium” z 1994 r. (lipiec-wrzesień, s. 43–49) opublikował swoje dalsze „rozmyślenia o Eichendorffie”, zatytułowane *Łagodnych dni jesieni*. Tak brzmi pierwszy wers liryku *Nachklänge* w młodopolskim przekładzie Zenona Przesmyckiego-Miriama (*Dodźwięki*, a w tłum. A. Lama *Pogłosy 2. Jesieni w cichych dniach...*). Tym razem „rozmyślenia” to wzmianki o grobie Eichendorffów na cmentarzu „jerozolimskim” w Nysie i o szczęśliwym małżeństwie poety z ukochaną „Lojską” z Larischów. Kremser posłużył się też krótką wypowiedzią W. Szewczyka: „Pełno w utworach

Eichendorffa barw i dźwięków, szumu drzew i dźwięków pocztylionowych rogów, borów, leśnych polan, starych zamczysk skąpanych w blasku księżyca, sennych źródeł” (s. 45). Od siebie dodał: Eichendorff mówi językiem pieśni ludowej i wiele jego utworów właśnie takimi się stało. Dużo z tych pieśni pulsuje w nas, którzy poetę poznali i którzy tego pragną, gdziekolwiek mieszkają. Tłumaczono Eichendorffa na wiele języków. Na język polski Zenon Przesmycki przełożył wiersz będący jakby przecuciem kresu życiowej drogi: *Łagodnych dni jesieni* (s. 45).

W całości liryk ów umieszczono na s. 47, a na s. 49 dodano inny: *Na śmierć synka* w tłumaczeniu K. Iłakowiczówny (*Auf meines Kindes Tod*, s. 48).

*

W chętnie czytany w Polsce periodyku „Zbliżenia Polska-Niemcy. Annäherungen Polen-Deutschland”, wydawanym we Wrocławiu, w numerze 2 z 1994 roku germanistka Halina Białek podzieliła się swoimi uwagami oraz oceną wspomnianej już książki Volkmara Steina *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia* (Ins Polnische übersetzt von Ewa Pietrzak, mit Illustrationen von Marius Schlesiona und ausgewählten Gedichten Joseph von Eichendorff's, in Polnische übertragen von Renata Schumann. Stiftung Kulturwerk Schlesien. Würzburg 1993, 111 s.). Uczyniła to w recenzji pt. *Eichendorff: <ostatni romantyk> literatury niemieckiej* (s. 136-138). Wrocławska germanistka ma rację, gdy stwierdza na wstępie, że Eichendorff „poza wąskim kręgiem germanistów i czytelników literatury niemieckiej w oryginale w Polsce jest właściwie nieznany”. Opublikowano wprawdzie u nas kilka „okazjonalnych” szkiców biograficznych w regionalnej prasie śląskiej i niewiele artykułów polskich germanistów, ale to stanowczo za mało, idzie przecież o jednego z największych poetów niemieckich”. Recenzentka tłumaczy to sobie skutkami manipulacji Eichendorffem przez niektórych badaczy niemieckich i „podgrzewaniem waśni między narodem polskim i niemieckim”.

Jednym z dowodów korzystnej zmiany we współpracy polsko-niemieckiej jest recenzowana książka V. Steina. To próba syntetycznego i popularnonaukowego ujęcia biografii i twórczości „najznakomitszego poety romantyzmu niemieckiego”. H. Białek docenia odwagę badacza, który musiał się zmierzyć z wcześniejszymi opracowaniami m.in. takich” sław świata germanistycznego”, jak: O. Seidlin, W. Frühwald, H. Koopmann, A. von Bormann, E. Lämmert, R. Alewyn i Th. W. Adorno. Zamiarem głównym książki – przekonuje H. Białek – było przybliżenie czytelnikowi „wizerunku poety” i ukazanie uwarunkowań jego „literackiej egzystencji”. Autorowi udało się ukazać „poszczególne etapy życia poety wypełnione prozą dnia codziennego. Biografia Eichendorffa jest żywym

zaprzeczeniem romantycznej egzystencji jego bohaterów, tak często opiewanej w utworach pisarza”. V. Stein trafnie uchwycił „kilka cech istotnych charakteru pisarza i poety” i rzucił nowe światło na prawdziwą, choć skrywaną naturę poety: „na wpół dziki umysł, gwałtowny temperament oraz bezkompromisową nieugiętość”. Zdaniem recenzentki książka jest dobrą i przystępnie napisaną „syntezą życia i twórczości romantyka z Łubowic”. Dostrzegła jednak również niedostatki, „uproszczenia i niedomówienia”: „Ani jednym słowem nie napomknął autor o elementach modernistycznych w jego twórczości...”, a przecież Eichendorff był pisarzem „z pogranicza epok”, który w proroczy sposób przewidział zagrożenia, jakie dla człowieka niesie „rozwój techniki i automatyzacja życia”. Z innych „zastrzeżeń”: „polskie akcenty w biografii Eichendorffa nie zostały wprawdzie pominięte, ale niestety zaledwie połowicznie potraktowane”. V. Stein, nie wiadomo dlaczego, „przemilcza fakt negatywnego obrazu Polaków” w historycznym dramacie Eichendorffa *Der letzte Held von Marienburg (Ostatni bohater Malborka)* oraz w publicystyczno-historycznej pracy *Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg (Odbudowa zamku niemieckiego Zakonu Rycerskiego w Malborku)*”.

H. Białek dodaje jednak, jakby w obronie twórcy tragedii, że „mądry czytelnik nie wyciągnąłby fałszywych wniosków, gdyby poznał genezę tych utworów, ich cel nadrzędny: rozbudzenie świadomości narodowej wśród Niemców oraz fakt bardzo istotny w tym kontekście: że przedstawiciele swego narodu ukazał Eichendorff w nie mniej krytycznym świetle”.

H. Białek wyraziła zdziwienie z powodu wypowiedzi Renaty Schumann, której tłumaczenia wierszy Eichendorffa wypełniły drugą część książki V. Steina. Przekładając je chciała „przede wszystkim młodemu Ślązakowi, który utracił język niemiecki [sic!], utorować drogę do zrozumienia twórczości największego poety Górnego Śląska” [sic!]. Komentarz recenzentki brzmi: „Pobrzmiwają tu niestety echa dawnych tendencji kreowania Eichendorffa na symbol i piewę niemieckiego Śląska, co przeczy najnowszym badaniom. Wynika z nich bowiem jednoznacznie, że Eichendorff chciał być poetą niemieckim, a nie górnośląskim”. Mimo wszystko H. Białek pozytywnie oceniła przekłady R. Schumann. Uznała, że „tłumacze udało się oddać rytm i melodię poezji Eichendorffa. Spodobały się też „adekwatnie do tekstu dobrane ilustracje M. Schlesiony”.

*

Piękna liryka religijna Josepha von Eichendorffa stała się przedmiotem skromnego artykułu Krystiana Okręta z Raciborza, zaprezentowanego na łamach „Nowin Raciborskich” w 1994 r. (nr 10, s. 7: *Religijna liryka Eichendorffa*). To

chyba pierwszy tekst w Polsce koncentrujący się na temacie dotychczas pomijanym u nas w opracowaniach. Dopiero w 1996 r. ukaże się rozprawa doktorska ks. Marcina Worbsa w całości poświęcona religijnemu portretowi poety z Łubowic. W artykule K. Okręt sformułował szereg uwag, obrawszy za punkt wyjścia piękną *Pieśń Maryjną* (*Marienlied*. Inc.: Wenn in's Land die Wetter hängen) we własnym przekładzie:

Gdy na ziemi burza huczy,
Człowiek pełen strachu drży,
Jak odgłosy dzwonów toczy,
Pacierz zmawia więc co żyw.

*

I tam w dali z fal ponurych
Wschodzi ponad łązy łąn
Błogosławieństw tęczą, których
Matko cicha, był mu dan!

*

Gdy ciemności z gór spływają
I wieczoru chłodna noc
Drzew wierzchołki zasypiają:
Mario, daj szczęśliwą noc!

*

Nie zostawiaj mnie i innych,
Na ostatni okryj sen
Twych wędrowców tak zmęczonych,
Gwiazd matczynym płaszczem twem.

Wiersz pochodzi z późniejszego okresu twórczości Eichendorffa, gdy postać Matki Boskiej odpowiada już w pełni tradycji kościelnej, jest Matką Łaski Bożej, stoi na tęczy, symbolizującej pomost pomiędzy niebem i ziemią, a więc jest Pośredniczką między Bogiem i ludźmi.

K. Okręt tak komentuje ów liryk religijny:

Pieśń Maryjna ujawnia wrażliwość Eichendorffa na tajemnicę doświadczeń religijnych. Wyraża przekonanie, że więzy duchowe między naturą a człowiekiem objawiają się w sferze emocjonalnej:

Człowiek pełen strachu drży

...

Pacierz zmawia więc co żyw

– i mają charakter metafizycznego porozumienia, gdy zjawiska zachodzące w przyrodzie są dla człowieka wróżbami złego losu [...] Eichendorff nawiązuje do

filozofii Novalisa [1772-1801], według której świat jest ukazany jako metafora duszy ludzkiej [...] Cała sfera idealna, symbolizowana przez Maryję stanowi czynnik łączący niebo i ziemię i staje się w wierszu realizacją najszerzej pojętego ideału Matki Miłosierdzia, jednoczącego najwyższe wartości ludzkiej egzystencji [...] Utwór utrzymany jest w tonie czci i pokory.

*

Również w „Nowinach Raciborskich” z 1994 r. (nr 16, s. 2) z krótkiej notatki dowiadujemy się o staraniach władz Raciborza, zmierzających do odbudowy pomnika Eichendorffa (wp: *Eichendorff przy [ul.] Mickiewicza*). Przypomniano tu kilka faktów związanych z pomnikiem. Powstał on w formie obelisku w 1907 r. w Brzeziu na Widoku i podczas uroczystości postanowiono postawić poecie pomnik w Raciborzu. Odsłonięcie nastąpiło w 1909 r. Po 1945 r. zdemontowano go i ślad po nim zaginął. Uratował się jedynie cokół. Uchwałą Rady Miejskiej w Raciborzu (28 I 1993) postanowiono ponownie postawić pomnik; w dniu 22 IV odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego.*

Okazuje się, że „komus” *Eichendorff przeszkadza* („Nowiny Raciborskie” 1994, nr 26, s. 3). Oto nowy, przywieziony dopiero co z Gliwic pomnik poety został sprofanowany (oblany farbą). Pomnik jest dziełem rzeźbiarza artysty Jerzego Latonia. Umieszczono go w miejscu pierwotnego pomnika. O obelisku w Brzeziu podanie miejscowe głosi, że Eichendorff „miał tęsknym wzrokiem spoglądać na pobliski klasztor w Pogrzebieniu, gdzie ponoć przebywała jego ukochana”.

Do wydarzeń wyżej wspomnianych prowadzi nas krótka informacja Danuty Nowickiej, ogłoszona w opolskich „Stronach” (Opole 1994, nr 1, s. 99 w „przeglądzie kulturalnym”). Nowo odsłonięty pomnik Eichendorffa w Raciborzu został „odwzorowany ze starych fotografii [...], ma być symbolem współzycia mieszkańców Górnego Śląska i polskich, i niemieckich. Statuę poety odbudowała firma ceramiczna na zlecenie komitetu odbudowy; wykonaną kilka miesięcy wcześniej ktoś oblał białoczerwoną farbą olejną”.*

Interesujący tekst pt. *Kim był Józef von Eichendorff* opublikował w nrze 50 (s. 8) z 1994 r. „Nowin Raciborskich” C. P. Silesier. W „czołówce” czytamy:

Przyjęło się mówić, że Józef von Eichendorff, którego pomnik odsłonięto niedawno w Raciborzu, był poetą niemieckim. Tak podają też materiały źródłowe, taką przynależność narodową przypisują poecie państwa, w których są dokonywane tłumaczenia jego dzieł poetyckich. Wynika to stąd, że wszystkim rodowitym Ślązakom przypisywane jest pochodzenie niemieckie. Także Górnoślązacy, których ziemie po pierwszej wojnie światowej przyłączone zostały ku Polsce, posiadali obywatelstwo niemieckie.

Katowiczanie otrzymali obywatelstwo polskie dopiero latem 1922 r. Autor nazywa Eichendorffa Górnoszlązakiem znającym język niemiecki i polski („jak większość tutejszych mieszkańców”). „Posługiwał się on tymi językami w swej twórczości” – stwierdza Silesier. „Był przyjaźnie ustosunkowany do polskiego, niemieckiego i czeskiego narodu”. W artykule znalazła się też wzmianka o uroczach przyrody oraz o iście romantycznych Łubowicach i Suminie. Potem czytamy: „Nie ma tu już tyle ptactwa śpiewającego co dawnej [...] Zmieniał się krajobraz miejsc uczęszczanych przez poetę, lecz przywiązanie Ślązaków do ziemi ojczystej pozostało...”

Zabawił się też autor w „przypuszczenie”, „co by było, gdyby...” i napisał o Eichendorffie:

„[...] gdyby dzisiaj żył poeta powiedziałby o sobie to samo, że jest Górnoszlązakiem. Miałby w metryce pisane pochodzenie niemieckie. Z chwilą wybuchu II wojny, tak jak inni Górnoszlązacy byłby powołany do pełnienia obowiązkowej służby w Wehrmachcie.

Gdyby po powrocie z wojska niemieckiego został przez władze PRL uznany jako Niemiec i wysiedlony razem z innymi rodowitymi ludźmi ze Śląska do Republiki Federalnej Niemiec – tam należałby do Związku Wypędzonych i tęsknił w swych wierszach poetyckich o stronach rodzinnych, zapamiętanych z młodości. Tego się zapomina. Wiersze jego byłyby okryte nutą żalu z powodu dramatu śląskiego i krzywd wyrządzonych ludziom niewinnym, którzy stali się igraszką w rękach historii i polityków.

W pełni zgodzić się należy z końcowymi „przypuszczeniami” Silesiera:

Jeśliby jednak uchwalił się na ziemi raciborskiej, to teraz po upadku komunizmu i przywróceniu normalności miałby swobodę wypowiedzenia swoich myśli jako poeta górnoszląski. Dążyłby do ochrony środowiska naturalnego i przełamania wrogości między ludźmi. Poruszał piórem serca ludzkie, aby było więcej życzliwości dla drugiego człowieka i żeby na całym Śląsku u styku trzech kultur panowała miłość, zgoda i pokój. Ludzie mieszkający tu powinni się lubić i dbać o rozwój swego regionu.

Dodam i ja do powyższej futurologii jedno „przypuszczenie”: Józef von Eichendorff jako wierny syn Kościoła katolickiego pomnażałby swój dorobek również w zakresie liryki religijnej i był za nią szczególnie szanowany i kochany nie tylko na Górnym Śląsku.

Informowałem już wcześniej w *Materiałach*, że od 1989 r. w Łubowicach, wsi położonej 9 km na północ od Raciborza, działalność prowadzi Łubowickie Towarzystwo Miłośników Eichendorffa (Sybilla Czyszczonek, *Międzynarodowe Centrum Spotkań w Łubowicach*, „Nowiny Raciborskie” 1994, nr 50, s. 8). Aby dysponować własną siedzibą Towarzystwo przystąpiło do odremontowania budynku, w którym znajdzie się Międzynarodowe Centrum Spotkań. Towarzystwo nabyło również na własność ruiny pałacu Eichendorffów. Z notatki S. Czyszczonek dowiadujemy się także o młynie znajdującym się w pobliskiej Brzeźnicy. Odwiedzać miał go młody Joseph Eichendorff i chętnie wypoczywać pod tamtejszymi lipami. Jako prawdziwą historię opowiedziano tu nam następującą anegdotę:

Naprzeciw młyna było okienko, „przez które córki młynarza rozmawiały z Josephem, a czasem nawet częstowały go mlekiem. Joseph von Eichendorff zakochał się podobno w jednej z młynarek, do ślubu jednak nie doszło, gdyż ojciec nie chcąc dopuścić do ślubu wysłał córki do krewnych w Austrii”.

Wtedy powstał wiersz *Das zerbrochene Ringlein (Złamany pierścionek)*.

*

W książce Manfreda Lurkera pt. *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach* (Kraków 1994) napotykamy dwukrotnie nazwisko Eichendorffa: w rozdziale VI: *Obraz, słowo i dźwięk odsyłają poza siebie* autor sięgnął po słynny wiersz *Wünschelrute (Czarodziejska różdżka)* i napisał: „[...] pierwszym poetą jest Bóg; dzięki jego sztuce rymowania wszystko ze sobą współbrzmi, panuje harmonia. Wszelki byt opiera się na potężnym, w najlepszym sensie czarodziejskim słowie Stwórcy:

Piosnka w rzeczach wszelkich drzemie,
Którym śni się to i owo,
i świat wnet ogarnie pienie,
byleś zgadł tajemne słowo

(Joseph von Eichendorff, s. 103 [Tłum. Ryszard Wojnakowski])”

Do liryków poety nawiązywał Lurker w rozdziale XVII: *Życie jako pielgrzymka*:

U romantyków wędrowiec, gnany niezaspokojoną tęsknotą, pojawia się jako symbol ludzkiego bytu. Za przykład może posłużyć powieść *Z życia nicponia* Eichendorffa; potwierdza się w niej powiedzenie: „Komu Bóg chce wyświadczyć prawdziwą łaskę, tego wysyła w szeroki świat” [*Der frohe Wandersmann*]. Cały świat „ze szczęściem swoim i znękaniem” jest przejściem dla pielgrzyma, który opierając się na własnej głębokiej wierze pragnie wstąpić weń „niczym na most do Cie-

bie, Panie, ponad rzeką czasu” (Eichendorff w wierszu *Modlitwa poranna* [*Morgengebet*], s. 304).

*

O wysoko cenionej antologii pt. *Niemiecka nowela romantyczna* opracowanej przez prof. Gerarda Koziełka (Wrocław 1975. Bibl. Narod. S. II, nr 181, 549 s.) wspomniałem już w *Materiałach* w numerze 2-3 z 2008 r. „Kwartalnik Opolski” (s. 129–130). W obszernym wstępie znalazło się, oczywiście, miejsce również dla Eichendorffa (s. LXIII–LXX).

Do *Romantyzmu w Niemczech* powrócił uczony w rozprawie tak zatytułowanej i opublikowanej w „Germanica Wratislaviensia” (1994, nr CVIII). Mnie interesuje rozdział poświęcony *Początkom baśni literackiej* (s. 37–43), ponieważ traktuje on także o utworach Josepha von Eichendorffa, mających cechy baśni (s. 39–41). G. Kozielek scharakteryzował je w kontekście romantycznej prozy baśniowej w Niemczech. Ten ważny tekst godzi się tu powtórzyć:

Tak jak w twórczości Chamissa również u Josepha von Eichendorffa pierwszym utworem napisanym prozą była baśń: i tak jak on wzorował się na swoich poprzednikach. W szczególności upodobał sobie *Poezje romantyczne* (*Romantische Dichtungen*, 1799/1800) L[udwiga] Tiecka, gdzie znajduje się między innymi opracowanie dwóch legend niemieckich wydanych pod wspólnym tytułem: *Wierny Ekart i Tannhäuser* (*Der getrene Eckart und der Tannhäuser*). Porównując historię Rajmunda z *Jesiennych czarów* (*Die Zauberei im Herbste*, 1808/1809, wyd. 1906) i historię Tannhäusera stwierdzić można wyraźne analogie zarówno w strukturze, jak w idei obu opowiadań. I tu, i tam spotyka się po długiej rozłące dwóch przyjaciół, z których jeden nagle zaginął. Tannhäuser pojawia się jako pielgrzym, Rajmund jest pustelnikiem. Obaj opowiadają, co skłoniło ich do opuszczenia rodzinnych stron. Obaj mianowicie kochali się potajemnie w pięknych pannach i obaj zabili – jak im się wydawało – swoich przyjaciół-rywali. Z przebiegu akcji natomiast wynika, że zabójstwa dokonali jedynie w swojej imaginacji; przyjaciele bowiem żyją i ich żony są owymi pannami z lat młodości. Identycznie tłumaczą też autorzy postępowanie swoich bohaterów: „Wierz mi, mój drogi – pisze Tieck – że niejednemu z nas już przy narodzeniu przydaje się złego ducha, który przez całe życie budzi w nim strach i który nie da mu spokoju, aż do chwili gdy człowiek dotrze do celu swego czarnego przeznaczenia”. „Zauważcie – powtarza Eichendorff – w piersi człowieka jest cudowne ciemne królestwo myśli [...] a wszystko to ściąga cię wiecznie w dół – w dół (s. 40).

„Psychologiczna determinacja leży więc u podstaw zachowań człowieka. W baśniach Tiecka ciemne siły mają na ogół swoje uwarunkowanie społeczne, u Eichendorffa są mu przypisane od urodzenia, tak jak w powyższych podaniach. To,

co u Tiecka przeradza się w demonizm przyrody, u Eichendorffa pozostaje tajemnicą duszy [...]

Podtytuł *Jesiennych czarów* brzmi „Baśń”. Oznacza to, że Eichendorff chciał włączyć się w modny podówczas nurt literacki. Brak refleksji teoretycznej nie pozwolił mu na osiągnięcie celu. Zapewne sam dostrzegł, że wytwór własnej fantazji nie jest jeszcze baśnią i dlatego też nie opublikował swojego utworu (s. 40).

Krótkiej oceny doczekała się nowela *Posąg z marmuru* (*Das Marmorbild*, 1817), w której występuje motyw zagrożenia człowieka przez pierwotne siły. Tematem zaś są stany świadomości.

O elementach baśniowych można mówić nadto w nie dokończonym utworze *Libertas i jej zalotnicy* (*Libertas und ihre Freier*, 1848/1849, wyd. 1864), będącym de facto satyrą na wydarzenia związane z Wiosną Ludów i z reakcją polityczną na nią.

*

Jako „pomoc wspomagająca pamięć” funkcjonuje *Przewodnik po epokach niemieckiej literatury* prof. Jana Papióra, wydany dla polskich studentów germanistyki w Bydgoszczy w 1994 r. (*Epochenwegweiser zur Deutschen Literatur „Gedächtnisstütze für polnische Germanistikstudenten”*).

Duży materiał rzeczowy został w publikacji maksymalnie skondensowany, toteż niewiele miejsca mogło przypaść poszczególnym pisarzom. Eichendorff figuruje tu jedynie jako autor *Ahnung und Gegenwart* (s. 118; 1815 r., „powieść, krytyczny opis współczesnego społeczeństwa z wieloma wierszami“), *Posąg z marmuru* (s. 118; 1819 r., nowela z motywem Lorelei), *Z życia nicponia* (s. 118; 1826 r., „typowa nowela romantyczna z głównym motywem bezcelowego wędrowania“), *Wiersze* (s. 121; *Gedichte*, 1837 r., „tworzywo częściowo wzbogaczone średniowiecznymi tematami i motywami”, ogólne wrażenie romantyczne osiąga szczyt w chrześcijańskiej pobożności“).

*

Sporo szczegółów z życia i działalności Josepha von Eichendorffa zawiera artykuł (pierwotnie referat) Manfreda Lotscha (Düsseldorf) pt. *Kultur in Danzig im Wandel der Zeiten. Joseph von Eichendorff, Dichter der Romantik und preussischer Beamter*, zamieszczony w „*Studia Germanica Gedanensia*“ 2 (Gdańsk 1994, s. 63-87).

Autorowi szło przede wszystkim o ukazanie osoby Eichendorffa – „poety romantyzmu i pruskiego urzędnika“ na tle epoki, „w przebiegu czasu“, i to się w pełni udało. Imponuje dobra orientacja w epoce, w dziejach Gdańska,

polityce państwa pruskiego i biografii poety, a jednocześnie – i z konieczności życiowej – urzędnika państwowego.

Tekst zaczyna się sympatycznie dla odbiorcy polskiego: „Gdybyśmy zapisali zamiast roku 1992 rok 1822 i przedłużyli go, wówczas Joseph Carl Benedikt baron von Eichendorff na pewno mógłby do Państwa [słuchaczy, czytelników] płynnie przemówić po polsku. Nie tak, jak dzisiejszy referent. A oto skrót wywodów autora:

Eichendorff przebywał w Gdańsku kilka lat, w mieście tak niezwykłym, osobliwym i zawsze pełnym niespodzianek. Nie wszystkie opracowania mówią o tutejszym pobycie poety, czyżby był to tylko nieważny epizod w jego życiu? Mowa o latach 1827 i 1838, a potem znowu 1843 do 1845 i w końcu 1847. W sumie to aż sześć lat! Nowsze publikacje dostarczają mało informacji na temat Gdańska w tamtych latach.

W tekście idzie o ukazanie znaczenia Eichendorffa jako wielkiej postaci literackiego romantyzmu: dojrzałego i późnego. Najbardziej znanym jego dziełem jest nowela *Z życia nicponia* (*Aus dem Leben eines Taugenichts*), przetłumaczona na wszystkie języki światowe. Pisał ją w Gdańsku, tam też powstała dramatyczna baśń *Wojna filistrom!* (*Krieg den Philistern!*). Syn poety Hermann napisał w biografii ojca, że w „stosunkach mieszczańskich” był on przede wszystkim urzędnikiem.

Tak jak J. W. Goethe czy E. T. A. Hoffmann potrafił pogodzić dwie przeciwności: poeta i urzędnik państwowy. W Gdańsku pojawił się w 1821 r. i tam w 1843 zakończył karierę urzędniczą. Nigdy przedtem nie znał tego miasta, liczącego około 48.000 mieszkańców, z licznymi jeszcze wtedy „ranami” z wojen w 1807 i 1813/14 r.

Eichendorffowie zamieszkali najpierw przy ul. Długiej nr 78, potem przy Długim Targu nr 11 (od 22 III 1823). Poeta otrzymał posadę katolickiego radcy konsystorialnego i szkolnego. W jego pracy przydatną okazała się znajomość języka polskiego („jako drugiego języka ojczystego”).

W 1841 r. napisał rozprawkę pt. *Gebrauch der polnischen Sprache in der Gymnasien und Elementarschulen des Herzogtums Posen*, w której śmiało protestował przeciw germanizowaniu ludności polskiej przez władze prowincji. Autor postulował zachowywanie „równego parytetu języka niemieckiego i języka polskiego”. Była to niewątpliwie odważna postawa, jeśli uwzględnić panującego wtedy w państwie pruskim „ducha czasu”.

Eichendorff wnet zdobył sobie w Gdańsku uznanie, szacunek i zaufanie pryncypała, Heinricha Theodora von Schöna, nadprezydenta prowincji Prusy Wschodnie. Przesiąknięty duchem Oświecenia w swej działalności dążył do reform i unowocześnienia państwa (m. in. do uwłaszczenia chłopów). Jego

poczynania były często antykatolickie i antypolskie. Eichendorffowi jako katolikowi powierzano różne zadania związane z działalnością Kościoła i kleru. Stosunki ze Stolicą Apostolską dopiero co zostały unormowane konkordatem. Eichendorff-urzędnik cieszył się opinią lojalnego poddanego i dobrą reputacją. Uchodził za człowieka „z najlepszym wykształceniem”, przestrzegającym naukę swego Kościoła, „bez fanatyzmu i ciasnej nietolerancji”. Stał się też przyjacielem arcybiskupa, księdza metropolity – Josepha Wilhelma von Hohenzollern-Hechingen, człowieka solidnie wykształconego i o zainteresowaniach literackich. Poeta odwiedzał go często w zamku w Oliwie. Z jego inspiracji napisał *Marienlied (Pieśń Maryjna)*. Uciążliwe i czasochłonne obowiązki służbowe, częste podróże latem i zimą dokuczały Eichendorffowi i przeszkadzały w pracy literackiej, z której jednak nie zrezygnował. Współpracował z gdańskim czasopiśmie „Zeitschrift für Kunst und Wissenschaften”, w 1822 r. opublikował utwór *Einige Szenen aus dem noch ungedruckten Lustspiele Liebe versteht keinen Spaß*, z którego powstała później romantyczna sztuka pomyłek *Die Freier*.

Dzięki Th. Schönowi Eichendorff został zaangażowany w problematykę i historię zamku w Malborku oraz w plany jego odrestaurowania. Sprawy te nie były mu zresztą obce, dobrze znał bowiem dzieje Prus i Malborka. W czerwcu 1822 r. zamek krzyżacki oraz Gdańsk odwiedził książę pruski, późniejszy Friedrich Wilhelm IV („romantyk na pruskim tronie”). Zapoznał się z pracami restauracyjnymi. Na prośbę Schöna Eichendorff napisał okolicznościowy wiersz pt. *Der Liedsprecher*, wcześniej zaś dla władz opracowanie *Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg*.

W tym miejscu należy dodać, że poeta był później aktywny również przy zakończeniu budowy katedry w Kolonii, „symbolu – jak pisał – ponownego wzrostu tożsamości katolickiej”.

Kiedy w 1823 r. za sprawą dr. Theodora Kniewela w Gdańsku powstało stowarzyszenie poetów i śpiewaków pn. *Liedertafel* Eichendorff napisał dla niego wiele wierszy, które nutami wzbogacił Th. Kniewel. Poeta pożegnał się z towarzystwem wierszem *Zum Abschied* i wraz ze swoim przełożonym w r. 1824 opuścił Gdańsk i przeniósł się do Królewca.

W 1835 r. powstał słynny liryk *Czarodziejska różdżka (Wünschelrute. Inc.: Schläft ein Lied in allen Dingen...)*, nazywany nieraz „prasłowami romantyzmu”, w których wyraziła się kwintesencja estetyki prądu, „cała romantyczna natura i filozofia historii razem wzięta”.

Z wyjątkiem J. W. Goethego żaden niemiecki poeta nie zyskał tytułu kompozytorów i melodii dla swych utworów, co Eichendorff. Niektóre do dziś egzystują jako anonimowe pieśni ludowe i wciąż są chętnie śpiewane. F. Mendelssohn-Bartholdy ponoć stale miał przy sobie tom wierszy Eichendorffa i na łożu

śmierci kazał sobie śpiewać własną kompozycję *Vergangen ist der lichte Tag* (*Nachtlied, Pieśń nocna*).

Nieśmiertelna jest nowela *Z życia nicponia* i jej historia. „Żaden kraj nie ma takiej książki” powiedział Thomas Mann. „To symbol czystej ludzkości, ludzkości humanistyczno-romantycznej”. *Nicpoń* ciągle interesuje badaczy.

W Gdańsku Eichendorff ukończył swoją dramatyczną satyrę *Krieg den Philistern* (*Wojna filistrom!*), która znalazła uznanie w oczach Th. Schöna. Poeta stworzył tu jeszcze kilka innych utworów. M. Lotsch przekonuje czytelnika, że w *Nicponiu*, jak i w *Wojnie filistrom!* widoczne są wpływy opery C. v. Webera *Wolny strzelec*, granej wtedy w Gdańsku.

Po osiedleniu się rodziny Eichendorffów w nielubianym Królewcu poeta jeszcze nie raz bywał w Gdańsku. Tu też powstał szkic noweli *Poszukiwacze szczęścia* (*Die Glücksritter*). W 1843 r. Eichendorff otrzymał polecenie zajęcia się sprawami restauracji zamku w Malborku. Przekazane mu do dyspozycji materiały liczyły 37 tomów.

Władze odrzuciły kolejną prośbę o przejście na emeryturę. Drukiem wyszło drugie wydanie *Dzieł* oraz przekład z hiszpańskiego *Der Graf Lucanor* (*Hrabia Lukanor*) Don Juana Manuela (1282-1349). W czerwcu 1844 król podpisał wreszcie zgodę na emeryturę dla długoletniego urzędnika. W styczniu 1845 r. Eichendorff ukończył tłumaczenie pięciu dramatów Calderona de la Barca (1600-1681). W tym jeszcze roku, zanim poeta wyjechał do Wiednia, drukiem ukazała się praca *Zur Geschichte der neueren romantischen Poesie in Deutschland* (*Historia nowszej poezji romantycznej w Niemczech*). W życiu Eichendorffa Gdańsk znaczył wiele. W 1843 r. napisał wiersz opiewający to miasto (Inc.: *Dunkle Giebel, hohe Fenster*).

*

Większość utworów Horsta Bienka (1930-1990), znakomitego niemieckiego pisarza urodzonego w Gliwicach, jest dość dobrze znana polskiemu czytelnikowi. Jest wśród nich książeczka pt. *Opis pewnej prowincji*, wydana u nas w 1994 r. i będąca „dokumentalnym pokłosiem pracy” nad wielką tetralogią powieściową. Tytuł oryginału *Opisu* brzmi: *Beschreibung einer Provinz. Aufzeichnungen*, 1983). Znajdziemy w nim kilka wzmianek o Eichendorffie, świadectw powszechnej znajomości jego poezji na Górnym Śląsku. Przykładem może być Wassermilka znad Kłodnicy, która stale, przy różnych okazjach „cytowała z głowy Eichendorffa”; z jego poezją zapoznawała m.in. pewną hrabinę, u której pracowała jako dama do towarzysztwa.

W *Opisie* mowa jest jeszcze o Margarecie Holmquist, „mojej pięknej tłumaczce wyrosłej na pograniczu fińsko-szwedzkim, będącej mniej więcej

w moim wieku” – napisał Bienek. „Przepięknie przetłumaczyła cytowane przeze mnie wiersze Eichendorffa. Umieliśmy je obydwójce na pamięć”.

H. Bienek uważa, że Eichendorff na Śląsku to nie jest „literatura”. To prawdziwe dobro narodowe. Większość mieszkańców nie wie, że pieśni, które śpiewają, są autorstwa Eichendorffa. Tak jak się to dzieje np. z H. Heinem. Bienek wyraża przekonanie, że Górnolązacy szczególnie lubią literaturę piękną. Prawie wszyscy znają na pamięć utwory Eichendorffa. Autor wyznaje, że jego ulubionym wierszem jest liryk *Die zwei Gesellen (Dwaj towarzysze)*.

*

I na koniec naszych materiałów wracamy do H. Bienka, do powieści *Wrześniowe światło (Septemberlicht, 1979, wyd. pol. Gliwice 1994)*, będącej drugim tomem górnośląskiej tetralogii. Nazwisko Eichendorffa pojawia się tu raz po raz. Jedną z bohaterek Valeska Piontek w kaplicy cmentarnej nad trumną Georga Montaga, „półzyda”, radcy sądu okręgowego, śpiewa

cichym głosem pieśń *Nocne oczarowanie (Nachtzauber)* Eichendorffa, którą czasem śpiewałam mu przy akompaniamencie fortepianu:

I słowiki w głos śpiewały,
Smutne skargi rozbrzmiewały,
Ach, śmiertelny w sercu cierń
Pięknych dni, co się rozwiały –
Wstąp, o wstąp już w ciszę tę.

(tłum. A. Lam)

Milka, którą to postać przybliżył nam Bienek już w *Opisie pewnej prowincji*, we *Wrześniowym świetle* recytuje z pamięci trzyzwrotkowy wiersz ulubionego Eichendorffa pt. *Pustelnik (Der Einsiedler)*. Inc. Przyjdz, cicha nocy, ma po ciecho!, s. 243-244).

Wiersz przypadł hrabinie do gustu i zapragnęła go jeszcze raz usłyszeć. Milka rzekła na to: „– Powiem lepiej inny wiersz. On też się państwu spodoba. Jest krótszy i mam go dokładnie w pamięci:

Wesele ciągnęło wśród górskich dróg,
Słyszałam, ptaki śpiewały,
Wtem jeźdźcy przemknęli i zabrzmiał róg
W gonitwie radosnej, zuchwałej!

*

Lecz ledwie pomyślał, w krąg cisza już,
Noc ściele się na rozłogi,

I tylko dobiega z gór lasu szum,
I serce łomocze mi z trwogi

(J. v. Eichendorff: *Im Walde [W lesie]*, tłum. A. Lam, s. 246).

I zaraz potem czytamy:

Valeska wpatrywała się w czubki swoich butów i słuchała z koncentracją. Już po pierwszym wersie wiedziała, czyj to był wiersz, a przy drugiej zwrotce zaczęła cicho nucić do wtóru, a w jej głowie wirowały nuty do tego. Często grała tę pieśń na fortepianie, Schumann, cykl pieśni op. 39. Te wersy trzeba by śpiewać. Kiedy się je śpiewało, były o wiele piękniejsze (s. 246).

Hrabina odetchnęła głęboko i powiedziała: – Piękny wiersz, nieprawda?, on tak dokładnie pasuje do krajobrazu naszych dusz. Mam nadzieję jednak, że nie jest to znowu tego Eichendorffa? (s. 247).

I ostatnia wzmianka o poecie:

Valeska Piontek mówi do Artura Silbergleita [poeta i publicysta; 1886 w Gliwicach – 1943 w obozie zagłady w Auschwitz]:

Na pewno ma pan jednak swoje wiersze w głowie? Ja znam kilka wierszy na pamięć, głównie Eichendorffa, ponieważ je śpiewam. Gram je na fortepianie i śpiewam do akompaniamentu; to są najpiękniejsze wiersze, jakie można śpiewać, nie sądzi pan? Pomyślała o tym, jak śpiewała Georgowi Montagowi pieśni Schumanna” (s. 288).